

Uznać Abchazję i Osetię Południową?

28 września 2010

Minęły już ponad 2 lata od wojny rosyjsko-gruzińskiej, ale nadal nierozstrzygnięta jest kwestia dwóch (separatystycznych?) republik – Abchazji i Osetii Południowej. Rosja uznaje ich niepodległość, Gruzja naturalnie uważa, iż są to składowe części państwa i domaga się przywrócenia tam swojej – w jej opinii legalnej – władzy.

Faktycznie jednak Gruzja nie ma kontroli nad republikami i to wcale nie od 2008 r. Abchazja proklamowała swoją niepodległość w 1992 roku, a Osetia Południowa – 2004. W “obronie” separatystów stawała zawsze Moskwa, która wymuszała porozumienia. Władze w Tbilisi formalnie uznawały te regiony za element swojego państwa, z reguły oferując, w zamian za wyrzeczenie się aspiracji niepodległościowych, autonomię.

Oczywiście, można dyskutować o tym, czy republiki mają prawo do samodzielnego odrywania się, podobnie zresztą jak Kosowo, czy kolejne rozejmy, w tym te rozszerzające autonomię, nie stoją w sprzeczności z wspomnianymi deklaracjami niepodległości. Omińmy te dywagacje i skupmy się na meritum.

W 2008 roku Kosowo ogłosiło niepodległość, co jest kwestią problematyczną nie tylko dla Gruzji, ale również dla części państw europejskich, w tym Hiszpanii. Kosowo jest obecnie uznawane przez 22 z 27 członków UE. W sierpniu doszło również do wojny rosyjsko-gruzińskiej, wygranej przez Rosję i przegranej, w dramatyczny sposób, przez Gruzję. Kwestię wybuchu wojny i rozdzielenia odpowiedzialności omawiałem w artykule “Gruzja – winna czy niewinna?”. Bombardując Cchinwali i wydając rozkaz “przywrócenia konstytucyjnego porządku” Saakaszwili sam, na zawsze, oddzielił republiki.

Na teraz, Abchazję i Osetię Południową uznają Rosję (co nikogo

nie powinno dziwić), Nikaragua, Wenezuela i Nauru. Co ciekawe, tego samego odmówił Aleksander Łukaszenka, prezydent Białorusi. Znajdujemy się w takiej, dość osobliwej sytuacji, że Unia Europejska jest rzecznikiem Kosowa, przeciwko popierającej Serbię Rosji, a Rosja, rzecznikiem dwóch republik, przeciwko państwom nieuznającym ich niepodległości, czyli w trzech słowach: niemal całemu światu.

Tak jak wspomniałem wcześniej – Saakaszwili, chociaż sprowokowany przez Rosjan, podjął fatalną decyzję, ostatecznie tracąc republiki. Należy jednak pamiętać o tym, iż wcześniej również nie miał nad nimi kontroli. Mieszkańcy Abchazji i Osetii Południowej nie chcą i nie potrzebują unifikacji. Co więc zrobić z tym trzymanym w ręku, gorącym kartoflem?

Gruzja mogłaby odzyskać te republiki na dwa sposoby. Jednym z nich jest opcja militarna, niemożliwa, dopóki Rosjanie będą mocni na Kaukazie i obecni w republikach. Po części, prezydent Saakaszwili próbował już tego zagrania i przejechał się w sposób niesamowity, w gruncie rzeczy, tracąc twarz i ogłaszając w geście rozpaczy jednostronny rozejm. Drugą opcją jest polityczna, ale republik nic już nie będzie w stanie przekonać, że w unii z Gruzją będą miały lepiej. Podobnie jak kosowskich Albańczyków.

Zostaje inne rozwiązanie. Uznanie. Unia Europejska wysyła już do Abchazji swoje pierwsze misje, bo taktyka wszystko (powrót do Gruzji i współpraca) albo nic (nieuznawanie, stan izolacji) się nie sprawdza. Oczywiście, nikt uznawać Abchazji czy Osetii Południowej nie zamierza za darmo i oddawać walkowera Rosjanom. Dyplomacja w praktyce sprowadza się przecież do handlu. O ile Osetia Południowa jest biednym regionem, mało interesującym z punktu widzenia Europy, a jej mieszkańcy najchętniej połączyliby się z Rosjanami, o tyle Abchazowie mają nie tylko większe ambicje, ale również potencjał. Przy okazji, można by nacisnąć Rosję w Naddniestrzu.

Piękne góry i morze, a wszystko na powierzchni 10 tysięcy

metrów kwadratowych. Kraina żyjąca z turystyki, która może stać się bogata, o ile będzie dobrze zarządzana. Obecnie jest to państwo kompletnie zdominowane przez Rosjan, co wynika z prostej kalkulacji. To jedyne, skuteczne ochrona wobec Gruzji, która z kolei, ze względów narodowych i legendarną już kaukaską dumę, zmienić stanowiska nie może. Gdyby zniknęła rosyjska ochrona, byłby to koniec separatystycznej Abchazji. Na miejscu abchaskiego polityka kalkulowalibyśmy w identyczny sposób.

Skoro odzyskanie republik jest niemożliwe, podobnie jak w przypadku Kosowa, może należy usiąść do rozmów? Najwyżej zakończą się one fiaskiem, ale zyski dla wszystkich mogłyby być olbrzymie.

Byłby to koniec problemu Abchazji i Osetii Południowej, które destabilizują Gruzję. Tbilisi w zamian za zgodę na niepodległość, mogłoby uzyskać przyspieszenie integracji z Unią Europejską i NATO. To nawet byłoby logiczne, gdyż podpisanie pokoju w tamtym regionie, wpłynęłoby pozytywnie na równowagę wewnętrzną Gruzji. Abchazowie uzyskaliby niepodległość, Osetyjczycy, jeśli by chcieli, również, zniknąłby element gruzińskiego zagrożenia, co spowodowałoby, że mogłyby otrzymać nierosyjski impuls, na przykład z Unii Europejskiej. Efektem byłoby pojawienie się kapitału i ludzi z Unii Europejskiej. Likwidując przyczynę, likwidujemy skutek. Takie porozumienie nie oznacza zniknięcia stamtąd Rosjan, bo z różnych powodów do tego ich się nie przekona, a nawet jeśli by się to udało, to się tego nie wyegzekwuje, ale umożliwiłoby władzom abchaskim na większą elastyczność. W innym przypadku – Abchazja jest stracona.

Moje rozważanie są jednak na razie tylko czysto teoretyczne, bo UE dopiero stopniowo dojrzewa do zmiany stanowiska w tej sprawie musi zobaczyć realne korzyści takiej rewolucji,, a taka operacja wymagałby również zgody Rosji, która stabilizacją w tamtym regionie jest obecnie mało zainteresowana (świetne narzędzie wpływu na Tbilisi).

Konieczna jest też akceptacja Gruzji, która nie chce pogodzić się z tym, że kontroli nad republikami nie odzyska, a powinna domagać się głównie rekompensat. Również republiki nie są gotowe na tak dalekowzroczne spojrzenie, odwracając się za każdym razem w stronę potężnej Rosji, swojego protektora.

Dlatego na razie nic nie zapowiada przełamania impasu.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)